

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Janko Cmentarnik

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Janko Cmentarnik

GAWĘDA LUDOWA

W naszej wiosce za mych latek,
Inszy¹ bywał ruch:
I wesele, i dostatek,
Kaźde dziewczę gdyby² kwiatek,
Kaźdy chłopiec zuch!

Dziś na rozum ludzie biorą,
Ale idzie coś³ niesporo⁴ —
Insze czasy masz!
Szarém kwieciem łąka kwitnie,
Pokarłały kłosy żytnie,
Zbladła ludziom twarz!

Czy w jesieni, czy to w wiosnie,
Były piękne dni;
Czy pracujęm — serce rośnie,
Czy się bawim — to rozgłośnie,
Aż gospoda drży!

Dzisiaj ludzie już nie tacy
I do czarki, i do pracy —
Wiém⁵ ich siłę, wiém!
A ojcowie dzielni, starzy,
Spoczywają u cmentarzy
Wiekuiстым snem!...

Pójdę do nich: na mogile
Będę płakać rad;
Do nich miodu dzban wychylę,
I pogwarzę słodko, mile,
Z ludźmi dawnych lat.

Obraz świata

¹inszy (daw., gw.) — inny.

²gdyby (daw.) — niby, jak.

³coś (gw.) — dziś: coś.

⁴niesporo — powoli, opieszale, nie najlepiej.

⁵wiém (daw.) — z rzecz. w D.: znam.

JANKO CMENTARNIK

I

Jak ponad grobem wśród nocnej pory
Błądzą ogniki i meteory,
Tak dni ubiegłe, dawne dni nasze,
Zawsze uroczy promień opasze.
Choć one były zwykłymi dniami,
Ludzie ci sami i tacy sami,
I świat, i człowiek jedną miał dolę:
Chmury na niebie, troski na czole;
Niekiedy jutrzni promień szeroki
Rozjaśnił serce, przebił obłoki,
I znów się ukrył za gęste mgliska;
Z niebios deszcz pada, z oczu łza tryska,
I tak się ciągle miesza na ziemi:
Chwilka pogody z dniami tęsknemi; —
A jednak promień przeszłości złoty
Każe zapomnieć chmur i tęsknoty:
Gdy w tamtą stronę myśli pobiegą⁶,
Rzewniej na sercu — Bóg wie dlaczego!
Rok dawno zbiegły dziwne ma wdzięki!
Bo to rówieśnik naszej jutrzeńki⁷;
A tamci ludzie dlatego mili,
Że w naszym życiu świadkami byli
Pierwszej pielgrzymki — kiedyśmy śmieli
Ku niewidomym celom lecieli,
Za motylami, to za kwiatkami,
Za wszystkiem pięknem, co oko mami,
Za wszystkiem miłem, co serce pieści, —
Nie tak jak dzisiaj — gdy syn boleści,
Zaznawszy świata, głowę schyliwszy,
Co chwila mędrszy i nieszczęśliwszy,
Obarczon ciężką sakwą podróży,
Gdy mu dawniejsza siła nie służy,
Krwawiąc się cierniem i ostrém zieleń,
Idzie do celu — a grób tym celem.

Młodość, Dorosłość, Czas,
Wspomnienia

II

Święta jutrzeńko mojego rana!
Tyś była chmurna i oplakana,
Ot taka sama i w każdym względzie
Jak dzień dzisiejszy, jak jutro będzie.
A jednak nie wiem i skąd? i po co?
Nad twém wspomnieniem światła migocą;
A przy tych światłach gdy się rozmarzę,
Lubię oglądać dawniejsze twarze,
Miejsca, gdzie moje zbiegło zaranie,
Gdzie dzisiaj noga już nie postanie.
I patrzę czasem, i tęsknię rzewno
Za ową barwą mglistą, niepewną;
Za temi dachy, gdzie życie biegło,
Za tamtych świątyń znajomą cegłą,

Grób, Podróż, Kondycja
ludzka

⁶pobiegą — dziś: pobiegną; popłyną.

⁷jutrzeńka (gw.) — dziś popr.: jutrzeńka.

Za tamtym wiatrem, łąki przekosem,
Za tamtych ludzi wzrokiem i głosem,
Z którymi niegdyś żyło się ściślej,
Łamiąc chleb bratni, mieniając⁸ myśli...

Gdy spracowane ramię zaboli,
Gdy pulsa⁹ życia tętnią powoli,
Człek ciężko westchnie: «Boże mój Boże!
Tam świeżość dawną zyskałbym może,
Widok stron tamtych i tamtych twarzy
Zastygłe serce pewnie rozżarzy...»
Śmieszne rojenia! puste gawędy!
Wszak czas i życie szły i tamtędy;
A tamte miłe dachy ze słomy
Pokrył mech siwy, mnie nieznajomy;
Drzewka, com niegdyś kochał jak braci,
Musiały wzrosnąć w nowej postaci —
A cóż mi po nich? myśl ma pochmurna
Chciała w nich widzieć dawne konturna¹⁰,
A one wzrosły jak wszystkie drzewa;
A wiatr tam dzisiaj inny powiewa;
Inaczej huczą kościelne dzwony,
Jeden rozbity, drugi zmieniony...
A twarze ludzkie?? jak karta biała:
Tam każda chwila coś zapisała.
Nowe kolébki ściele niewiasta;
Co było dzieckiem — w męża urasta,
Co było mężem — dzisiaj skroń siwa,
Co było starcem — w grobie spoczywa.
To jacyś obcy... nie chcę tych ludzi:
Ich widok tylko boleść mi wzbudzi!
Cóż znajomego, coś mi się roi;
Lecz to nie tamci, lecz to nie moi!
Na twarzach zmarszczek głębokie żłoby,
Ślad wieku, smutków albo choroby;
Już głos dziewiczy, co ucho pieści,
Ostro dziś płynie z piersi niewieściej,
Głos męża silny, pełen słodczy,
Dziś w starczych ustach szepleni, syczy, —
Człek przypomina, wslucha się, wslucha:
To obce dźwięki dla mego ucha!...
A sercaż ludzkie! jaka tam zmiana!
Widziałeś piękny zapał młodziana —
Dzisiaj tę duszę czyż poznać można?
Tak samolubna, taka ostrożna!
Widziałeś w niebo wzniesione oko,
Czytałeś w sercu wiarę głęboką,
A jakąż miłość kryło to łono,
Niewyczerpaną, niewyziębioną!
Lecz czego lodem zakuć nie w stanie
Grzech, doświadczenie, odczarowanie?
I już w tych piersiach i już w tej głowie
Chłodna niewiara, straszne pustkowie!

Starość, Przemijanie,
Przemiana, Wspomnienia

Przemijanie

Przemijanie, Serce

⁸mienić (daw.) — wymieniać.

⁹pulsa — dziś popr. forma M.lm: pulsy.

¹⁰konturna — kontury.

Posłuchaj tylko: szydzi bluźnierca
Z dawniejszej wiary, z własnego serca...
Precz mi z tym człkiem! ja go nie znałem!
A jam chciał wskrzesnąć¹¹ jego zapalem!
A jego postać, ileż to razy,
Gdym w myślach kręślił przeszłe obrazy,
Tak promieniście i tak różowo
Przelatywała nad moją głową!...
Szatan nie człowiek!... za jakież winy
Skalał mój obraz, obraz jedyny
Młodej przeszłości, szczęśliwszej chwili,
Źródła¹², com sądził, że mię posili,
Że zwątpiałemu wróci nadzieje,
Że mię¹³ dawniejszym ogniem zagrzeje?!...

Och! jak boleśnie, och! jak boleśnie,
Że dzień wczorajszy nigdy nie wskrześnie!
Wczorajsi ludzie już dziś umarli,
A wiek się zmienia, przyszłość się karli...
Chcesz zdłużyć¹⁴ chwilę, która ucieka??
Rozważaj przeszłość, ale z daleka.

III

Jeśli ochota, słuchacze mili,
Dajcie mi ucho choć na pół chwili:
Starym zwyczajem, w kółku słuchaczy,
Powieć powiastkę, przygodę raczej,
Którąm zasłyszał¹⁵ z ludzkiej pogłoski,
Prostą i rzewną — wiadomo z wioski.
Czyńcie co wola — śmieście się, płaczcie,
Dobre przyjmijcie, a złe przebaczcie.

IV

Przed pięćdziesięciu czy więcej laty,
Żył w jednej wiosce młodzian bogaty,
Młody, wesoły — jeden z tych ludzi,
Którego serca nic nie wystudzi,
Co go nie stworzył *Bóg* na pieszczocha,
Co kiedy kocha, to szczerze kocha,
Co to do pracy rwie się ochotnie,
Co to przy pługu z rozkoszą potnie¹⁶,
A kiedy hula, to z całej duszy,
Którego serce wszystko poruszy,
Co gotów stawić we dnie i w nocy
Pierś do uścisku, dłoń do pomocy.
Więc wszyscy brata widzieli w Janku;
A on zajęty był bez ustanku,
Temu, owemu, czy to, czy owo,

¹¹wskrzesnąć — tu: zmartwychwstać.

¹²źródło — dziś: źródło.

¹³mię — daw. forma (analogiczna do: cię, się) zaimka w pozycji nieakcentowanej w zdaniu; dziś: mnie.

¹⁴zdłużyć — wydłużyć.

¹⁵którąm zasłyszał — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: którą zasłyszałem.

¹⁶potnie — tu: potnieje; poci się; oblewa się potem.

Jakaś gromadzką sprawą wioskową.
Kochał swą wioskę, chlubił się wioską,
Kochał rodziców duszą synowską,
Kochał swe pola i sianożęci,
Kochał rzeczulkę, co tam się kręci,
Kochał swe lasy i dymy chatnie¹⁷,
Dla parobczaków miał serce bratnie,
Kochał na zabój dziewczęta młode,
Kochał kaplicę, cmentarz, gospodę.

I z tą miłością rodzonej ziemi,
Dobrze mu było między swojemi:
Bo jakoś zawsze¹⁸ na sercu gracko,
Dolę, niedolę dzieląc gromadzką;
Żyć ze wszystkimi, czuć bratnią spójnię,
To jakoś serce bije podwójnie.
Bywało, we wsi śmierć kogoś bierze —
Janek jak dziecko płacze się szczerze,
W obcym człowieku, co zszedł ze świata,
Jakby utracił ojca czy brata;
On dół wykopie, trumnę wyciosa,
Żalobną pieśnią grzmi pod niebiosa,
A jeśli krewni nie dość bogaci,
Jeszcze, bywało, za pogrzeb płaci.
Za to gdy we wsi jakaś hulanka,
Za siódmą górą posłyszysz Janka:
To hucznie śpiewa, to w taniec ruszy,
Gromadzka radość tak mu do duszy.
On na weselach za družbę stanie,
On piérwszy oracz na dworskim łanie,
Przodowy kosarz na sianożęci,
Nigdy mu nie brak siły i chęci.
No! a na świecie różnie się plecie:
Czasem do bitwy przychodzi w lecie,
Zwłaszcza — że wioska ustronna, mała,
Na spornych gruntach jakoś leżała.
Więc cudzopaniec¹⁹, w dogodnej porze,
Łąkę przekosi, grunta przeorze,
Wpuści dobytek²⁰ w niwę wioskową:
Groźba za groźbę, słowo za słowo,
Krzywda widoczna, a sprawa prędką,
To się i pobić przychodzi chętką.
No! różnie bywa — której niedzieli,
Ten się podchmieli, drugi podchmieli,
Słówko za słówko, krew²¹ silniej bije,
Jakoś przychodzi grzmotnia na kije;
A drugi siedząc, niedługo duma,
Żal mu sąsiada, żal pana kuma,
Więc do pomocy! i z drugiej strony
Znowu się zjawi gość nieproszony,

Bijatyka, Chłop

¹⁷chatni — należący a. odnoszący się do chaty; z chaty.

¹⁸zawždy (daw., gw.) — zawsze.

¹⁹cudzopaniec — poddany innego pana.

²⁰dobytek — tu: zwierzęta gospodarskie: krowy, konie itp.

²¹krew' — daw. apostrofem na końcu wyrazu oznaczano miękkię w (co ujawnia się w odmianie: krwią itd.), a zarazem miejsce po zaniku prasłowiańskiej półsamogłoski, jeru miękkiego.

I dwie gromadki starym zwyczajem
Gdzieś przy gospodzie grzmocą się wzajem.

Na taką grzmotnię, w lichój godzinie,
Niech no się tylko Janek nawinie
I rzutem oka niech no wybada,
Że tam chcą skrzywdzić jego sąsiada:
To własne życie już mu nie w cenie,
Choć na dziesięciu wpada szalenie,
A słabej stronie dając pomoce,
Potężną ręką jak cepem grzmoce,
I póty grzmoce dalej a dalej,
Aż przeciwników z nóg nie obali:
Piersi do piersi, a ramię w ramię,
Aż nim ich kije w trzaski²² połamie.
Słowem, czy w zgodzie, czy to we zwadzie,
Janek był pierwszy w całej gromadzie.

V

Takie pierwszeństwo nie idzie z rodu,
Ani go zjednać za kufel miodu;
Lecz trzeba kochać a sercem całym,
Trzeba być silnym duszą i ciałem, —
A czy to w wiosce, czy w wielkiem mieście,
Taką przewagę uznają wreszcie.
Przewaga serca w imię przyjaźni,
Najdumniejszego dumy nie drażni²³,
Wszyscy się chylą przed taką władzą,
Ochocze serca zawždy poddadzą;
A gdy już pierwsza przebyta proba,
Prowadź gromadkę gdzie się podoba.

VI

I świetną była dola Jankowa,
Póki się we wsi rodzinnej chowa.
Lecz inszą dolę dały mu nieba:
Panu hajduka było potrzeba,
Spodobał Janka — zabrał go z chaty
W obce wojwództwo aż pod Karpaty.
Żal rodzinnego było mu płota,
I wioska po nim będzie sierota:
Ojciec przeżegnał dobrego syna,
Gorzko płakała matka jedyna,
Chłopaki ucztę dali mu w domu,
Dziewczętom zucha żal po kryjomu,
Jedna, jak widać, smutniejsza nieco,
U drugiej łezki na oczach świecą.
Wszyscy żałują — on głowę traci:
Dumny tym żalem swoich współbraci.
Z sercem rozdartém i bolejącém,
Z tysiędem wspomnień, z marzeń tysiędem,

Rozstanie, Chłop, Pan,
Sługa

²²w trzaski — w drzazgi; całkowicie.

²³drażnić — dziś: drażnić.

Zakończył z braćmi uczty ostatki,
Rzucił się do nóg ojca i matki,
Uściskał chłopców i dziewy młode,
Pożegnał kościół, cmentarz, gospodę;
Wsiadł na konika dworsko a raźnie,
Jeszcze się wszystkim skłonił przyjaźnie,
I ruszył, świszcząc piosnkę kozaczą,
Pewien, że jego łez nie zobaczą,
I snuć marzenia zaczął powoli
O nowém życiu, o inszej doli.

VII

Dobrze mu było na dworze pana:
Barwa złocista i posrebrzana,
Spięty popręgą, w sutój bekiesz²⁴,
Z kity u czapki wielce się cieszy,
Strzelba przez plecy, konik cisawy, —
O! taka służba jak dla zabawy!
Prędko się zucił celnego strzału,
I przyjaźń ludzka nie szła pomału:
Pan go od razu polubił wielce,
Kazał policzyć pomiędzy strzelce;
Dworscy przyjęli braterską dłonią,
No, i dziewczęta nie bardzo stronią.
Wesołe życie! jedyna bieda:
Że *Bóg* przeszłości zapomnieć nie da,
Że w dzień i w nocy tak sercem miota
Ta do rodzinnej skiby tęsknota!
Te ciągle myśli o swojej strzesie²⁵
Ptaszek pod skrzydłem chyba je niesie!
Słodkie powietrze ze swego świata
Chyba zdradziecko z wiatrem przylata,
Aby do reszty odurzyć głowę,
Ażeby serce darć²⁶ na połowę...
Najpierwsze myśli, kiedy się zbudzi,
Posyła naprzód do tamtych ludzi:
Co oni robią? żywi? czy zdrowi?
Ojciec i matka, nasi domowi?
Nasze chłopaki, nasze dziewczęta?...
I kto tam jeszcze o mnie pamięta?
Czy tam wczorajsza doszła ulewa?
Czy wiatr którego nie zламаł drzewa?
Tak była wątła, tak pochylona,
Grusza przy chacie starca Szymona...
Co się tam stało z kościelną wieżą?
Kto tam rej wiedzie między młodzieżą?
Czy zawsze psisko u Pawła bramy?
Czy stary dzwonnik jeszcze ten samy?...
Och! coś mi serce niedobrze tuszy²⁷!
Musiał ktoś umrzeć: bo tęskno w duszy!...

Tęsknota

Tęsknota

²⁴bekiesz (z węg.) — daw. strój męski, płaszcz podszyty futrem, wcięty w tali, ozdobiony szamerunkiem.

²⁵strzesie (daw.) — dziś popr. forma Msc.lp: strzesze.

²⁶darć — dziś: drzeć.

²⁷tuszyć — mieć nadzieję; tu: przewidywać.

Gdy się w niedzielę świetnie ustroi,
 Och! — myśli sobie — gdyby tu moi,
 Gdyby widzieli rodzice starzy,
 Jak mi strzelecka barwa do twarzy!
 Toż by zazdrościł, aż głową kiwa,
 Wioskowy strojniś Marcin Pokrzywa!
 A dziewczkiż nasze! nasze jagódki,
 Toż by to uśmiech zrobiły słodki!
 Niby to z cicha, niby to skromnie,
 Zawsze by jednak przyłgnęły do mnie...
 O gdzie tam! gdzie tam!... lepiej we świcie²⁸!
 Proste jój sukno, proste uszycie...
 Ja w stroju dworskim pomiędzy chłopcy
 W rodzonej wiosce byłbym jak obcy;
 Gdybym zawitał w takim ubiorze,
 Pies by domowy rzucił się może...
 Nie chcę téj barwy złotej, zielonej!
 Puśćcie mię, puśćcie w domowe strony!...

VIII

Tak często patrzył w stronę swej ziemi,
 Stojąc z rękami załamanemi;
 A chcąc zagłuszyć tęskność zdradziecką,
 Myśli, bywało: — «Jakież ja dziecko!
 Młodemu człeku²⁹, ot wielka bieda,
 Że pan mi doma³⁰ zagnuśnić nie da!
 Cóż robić? tęskno po swój rodzinie,
 Lecz to przeminie... Ej, nie przeminie,
 Biednyś ty, Janku! wioskowej głuszy
 Nie trzeba było wrastać do duszy;
 Kiedy raz wrosła, nic nie pomóżem,
 Już téj miłości nie wyciąć nożem!
 Z taką tęsknotą, jak z karą *bożą*,
 Już i do trumny ciebie położą!...»
 Są jedne dusze, które umieją
 Ciągłe żyć światem, ciągle nadzieją,
 A których serce wszędzie przyrasta:
 Dzisiaj do wioski, jutro do miasta,
 Dziś leć w powietrze, jutro płyn wodą,
 Gdziekolwiek losy ciebie powiodą,
 Wiosna im w maju, wiosna w październiku³¹,
 Wszędy ojczyzna, gdzie jeno dobrze.
 Są insze dusze, niby to święte,
 Co burzą życia w obczyznę pchnięte,
 Tęsknią za swymi, tęsknią i marzą;
 Potem powoli z zimniejszą twarzą
 Z gorzkim uśmiechem już winią nieba:
 Cóż mamy począć? tak już potrzeba!
 A zresztą, mówiąc prawdą a *Bogiem*,
 Konieczność musi stać się nalogiem,
 Nalóg naturą: — radzi nieradzi,

Ojczyzna, Tęsknota

²⁸*świta* a. *świtka* — siermięga; wierzchnia odzież chłopów i biedniejszej szlachty.

²⁹*człeku* (daw., gw.) — dziś por. forma: *człękowi*; *człowiekowi*.

³⁰*doma* (daw., gw.) — w domu.

³¹*w październiku* — w październiku.

Los jak ogrodnik, gdy nas przesadzi,
W Indyje wschodnie, do Neapolu,
Pomimo cierpień, pomimo bólu,
Musim się zrosnąć z nowym klimatem.
Litwa — Neapol... nie idzie za tém:
Litwę u piersi jak dziecko niańczy;
Lecz w Neapolu są pomarańcze,
Tam cień oliwny osłania głowę,
A w Litwie tylko szyszki borowe.
Człowiek rad nierad, jakoś przywyka
Do pomarańczy od słonecznika;
Nałóg — natura: więc co za dziwa,
Że mi smakuje bardziej oliwa?
Są insze dusze, głupcy, wariaty,
Co wolą słomę domowej chaty;
Co wśród palm pragną sosnowych lasów,
Co wśród pomarańcz i ananasów
Gminne ich zdrowie bardziej przywykło
Karmić się szczawiem lub swoją ćwikłą.
Poradz tu z grubą duszą Litwina,
Co swęj dzikości nie zapomina;
Co swe lepianki, swych borów liście
Kocha ogniście, kocha wieczyście:
Który, rwąc z drzewa pomarańcz złoty,
Za szyszką sosen ginie z tęsknoty;
Co otoczony natury blaskiem,
Za dzikim borem, za żółtym piaskiem
Jak za kochanką tęskni kochanek! —
Tak się dziwaczył, tak tęsknił Janek.
Widząc na murach blaszane szczyty,
On wołał domek słomą pokryty;
Nieuleczony, dziwny szaleniec:
On w kraju pszennym śnił żyta wieniec
Szkoda cię, Janku w złoto przybrany,
Że do wioskowej tęskniesz sukmany,
Że gdy cię szczyli łaska bogacza,
Kiedy cię dworski przepych otacza,
Ku nędzy ojców strzelasz oczyma:
Zgubionyś, Janku! rady już nie ma!
Gdy raz gangrena wpadnie do łona,
To już choroba nieuleczona;
Znane lekarzom takie zjawisko,
Nawet łacińskie nosi nazwisko.
Jedyną na to leczebną³² siłą
Oddech z powietrza, gdzie się rodziło,
Szklanica wody z domowej rzeki,
Albo ze szczęściem rozbrat na wieki.

IX

Rozbrat ze szczęściem! — taka twa dola:
Nieprędko wrócisz na twoje pola.
Mocuj się duchem, póki duch służy:
Bo długa kolój twojej podróży. —
W rok coś niespełna, po wszystkich stronach

³²leczebny — leczniczy.

Poczęto gadać o legijonach,
Coraz to głośniej, coraz to szerzej;
Poczęła szlachta zbierać żołnierzy,
I kto sam jeden, i kto gromadką
Marsz zagranicę umykać gładko!
I pan Jankowy, żywěj natury,
Kazał swym strzelcom uszyć mundury:
Dał nowe konie, szable i lance,
I powiódł zastęp w dalekie krańce.
Janek wesoły poszedł w żołnierze;
A chociaż chęćka zapłakać bierze,
Lecz myśli sobie: niech płaczą dzieci!
Łza żołnierzowi mundur oszpeci!
Skoczyłby teraz do swojej wioski,
Wziąć pożegnanie z ręki ojcowskiej,
Przyjąć od matki medal święcony,
Pożegnać braci i swoje strony,
Uściskać szczerze dziewczęta z siola³³;
Ale już czasu nie było zgoła:
Zagrano w trąbkę — pan już na przedzie,
I pal z kopyta, gdzie oko wiedzie.

X

Krwawo, ruchawo, jakby w zachwycie,
Płynęło wtedy żołnierskie życie.
Dyktator Gallów³⁴ grzmiącemi słowy
Zagrał poemat wielki, dziejowy:
Z mnogich zastępów tworzył wyrazy,
Z hufców układał ogniste frazy,
Takt jego piersi bije armata,
Za kartę użył połowę świata.
A każda fraza i każda głoska
Wrzała tak silnie jak myśl mistrzowska,
Kipiała ogniem piersi człowieczej, —
Nie dziw, że wielkie popisał rzeczy:
Krwawym zygzakiem przekreślił Romę,
Przytoczył Alpów urwiska strome,
Trącił o stare piramid głazy,
Ziemię germańską przeszedł dwa razy,
Przerznął skalisty grzbiet Pirenei!
A ludzkość pełna nowych nadziei,
Patrząc na krwawy zygzak, co pała,
Charakter boży na nim czytała!
To była tylko zwyczajna droga,
Którędy tytan szedł na półboga:
Wielki poemat krwi, ognia, czynu,
Myślą nie wyszedł za obręb gminu,
Tylko że większy dał rozmiar pysze —
A pycha boskich dzieł nie napisze:
Czy biorąc słowa kolory bledsze,
Albo kartaczem ryjąc powietrze.

Historia, Przywódca,
Słowo, Czyn

³³siolo — wieś.

³⁴dyktator Gallów — Napoleon Bonaparte.

Ludzkość w półboga swego wierzyła:
 Zbrojnych milionów olbrzymia siła
 Stawała przy nim w jednej godzinie;
 Leciła pędem, gdzie jeno skinie,
 Porywa wirem, gdzie się zaczepi,
 Co chwila wzrasta, coraz się krzepi. —
 Pod sklepieniami obcego nieba
 Janek przy panu walczył jak trzeba:
 Współ z drugimi wstąpił z zaszczytem
 Na groźne pasmo skał pod Madrytem;
 Współ z drugimi zasługą czystą
 Został mianowan starym gwardzią;
 Gdy jego męstwo wodzowie chwałą,
 Dostał wojenny krzyż pod Alhałą;
 W ziemi rakuskiej, gdzie Wagram pole,
 Wziął chrzest żołnierski — ranę na czole.
 Lecz się wyleczył — w szeregi staje,
 I znowu poszedł w hiszpańskie kraje,
 Gdzie niebo świetnym promieniem pała,
 Gdzie pełno złota, gdzie trud i chwała,
 Gdzie do zasługi niwa tak żyzna,
 Gdzie najpiękniejszych dziewic ojczyzna.
 Lecz tęsknych myśli z chrorego czoła
 Gwar obozowy wygnać nie zdoła;
 W chwilach spoczynku śpią towarzysze,
 A ich marzenia bitwa kołysze,
 Śni się bój, zdobycz albo hulanka.
 Insze marzenia na sercu Janka:
 Choć w takt rycerski puls jego grzmoce,
 On o swój wiosce śni całe noce,
 W brzękocie bębnow, wśród trąb zgrzytania,
 Więjski się obraz przed nim odślania:
 Słyszy kościelny dzwonek cichutki,
 Słyszy skowronka piosnkę pobudki;
 Słyszy, jak rybka pluska się w wodzie,
 Słyszy strojenie skrzypiec w gospodzie;
 Śpi na biwaku, na cudzej ziemi,
 A dusza jego hula ze swemi!
 Powiecie może: to rzecz wiadoma,
 Janek zostawił kochankę doma.
 Nie! jeszcze serce biło swobodą:
 Opuścił wioskę zanadto młodo;
 A w cudzych wioskach — pozał się, *Boże*,
 Czyż piękne dziewczę zrodzić się może?
 On lubił na wsi orszak dziewczęcy,
 Ale nie kochał żadnej goręcej.
 Kochanka jego — to wcale inna,
 Ona się zowie: wioska rodzinna,
 Ze swém powietrzem, ze swoją wodą,
 Z ludźmi, z kaplicą, z lasem, z gospodą,
 Z wieczornicami³⁵ i z doświtkami³⁶,
 Ze swoim niebem, swemi chmurami.

Żołnierz, Chłop, Wieś,
 Marzenie

Wieś

³⁵wieczornica — zabawa organizowana wieczorem.

³⁶doświtka — zabawa trwająca do świtu.

XII

Przez pięć lat służąc w gwarnéj żołnierce,
 Janek zachował dawniejsze serce,
 Zawsze w niém pieścił obraz swéj wioski,
 Zawsze śnił stary domek ojcowski:
 Czy go zobaczy? i w jakiej doli?
 Ot może Pan *Bóg* kiedyś pozwoli,
 Miłe dla serca zaświta rano:
 Wojskom w te strony ruszyć kazano,
 Bo właśnie zapął najwyżej wzrastał,
 Rok osimsetny³⁷ dwunasty nastał.
 Cezarów orzeł skrzydła rozpina
 Nad sztandarami Korsykanina³⁸;
 Skinął na północ i na wschód słońca —
 Dwadzieści³⁹ plemion, jak lawa wrząca,
 Płonąc i sycząc, i zionąc parę,
 Szło zburzyć Kremlu⁴⁰ wieżycę stare.
 «Pędem piorunu potok się leje».
 (Tak o téj chwili pisały dzieje.)
 «*Żołw*⁴¹ nas prześcignie w takim pochodzie!»
 Powiadał Janek — ostrogą bodzie
 I trzęzłą⁴² swego wierzchowca spina:
 «Ot już i Niemen, ot i rodzina,
 Ot i powietrze stamtąd powiało,
 Ot i zobaczę mą wioskę całą!
 Toż mię otoczą roje gromadne!
 Toż ojcu, matce do nóg upadnę!
 Powiem im, powiem z całym zapalem,
 A gdzie ja byłem, a co widziałem —
 Otoż się każdy ze mnie nadziwił!
 Bógże wie tylko, czy oni żywi?
 Czy oni zawsze zdrowi, weseli?
 Czy może o mnie już zapomnieli?!»

XIII

Niemen przebyli — przyszli do Kowna.
 Już miota Jankiem radość gwałtowna
 Zdaje się serce w piersiach nie mieści:
 «Już mi do domu mil ze dwadzieści...
 Dwadzieści tylko, och! jak to mało!
 Toż mię tysiące mil przedzielało
 Od moich miłych... gdybyż być w przodzie!»
 I znowu konia ostrogą bodzie;
 Ale hamuje chętkę swawolną,
 Bo się z szeregu wymknąć nie wolno:
 Wezmą za zbiega, wystrzelą może...
 «Umrzeć w tej chwili!... *Boże* mój, *Boże*
 Kiedy już czuję rodzinną ścianę!

³⁷*osimsetny* a. *ośmsetny* (daw.) — dziś: osiemsetny.

³⁸*Korsykanin* — Napoleon Bonaparte pochodził z Korsyki.

³⁹*dwadzieści* — dziś: dwadzieścia.

⁴⁰*Kreml* — warowny zamek władców Rosji w Moskwie.

⁴¹*żołw* — daw. apostrofem na końcu wyrazu oznaczano miękkię w lub b (co ujawnia się w odmianie, np. żółwia, a nie: żółwa itd.), a zarazem miejsce po zaniku prasłowiańskiej półsamogłoski, jeru miękkiego.

⁴²*trzęzła* — uzda.

O nie! w szeregu lepiej zostanę:
Tak każe dola, poddam się doli...
Tylko że oni idą powoli,
Noga za nogę za przednią strażą...
Czemu im prędzej ruszyć nie każą?...»

XIV

Nareszcie wojsko weszło do Wilna.
Nad głową Janka tęskność mogilna
Chmurno powisła — szepce kryjomu:
«Tylko mil osim do mego domu...
Lecz cóż tam na myśl przyjdzie monarsze?
Kędy⁴³ obróci wojenne marsze?
W prawo? czy w lewo?... ależ broń *Boże!*
Pułk naszej wioski minąć nie może:
Wioska na lewo — tamtędy droga...»
Ale myśl władców, to jak myśl *Boga*
Nieodgadniona, nieprzeniknięta,
Słowo ich prawem, wola ich święta.
Więc drżący Janek ileż to razy
Pytał u pana: «jakie rozkazy
Z głównej kwatery?» — lecz pan nie zgadnie,
Którędy pułkom ruszyć wypadnie.
Przyszła na koniec karta złowroga:
«Dla konnych pułków na prawo droga;
Za dwie godziny wojsko wyruszy».
Co się tam działo w Jankowej duszy,
Trudno wysłowić...

Od swojej niwy
Znów los odpycha nielitościwy!
Onaż tak blisko być się zdawała,
I znowu lata lub wieczność cała
Przedzieli może nieszczęśliwego
Od miejsc, do których wciąż dumki biega⁴⁴!...
Chciał już uciekać — lecz honor drogi,
Wojskowa karność ma swe nałogi;
Kto tych przekonań raz pójdzie drogą,
Już go pokusy zachwiać nie mogą;
Pęknie mu serce, w oczach się ściemni,
Lecz nie postąpi jako nikczemni.
Janko niezdolny postąpić podle,
Spuścił jak martwy ręce na siodle,
Spojrzał na lewo, gdzie jego niwa, —
Myśl pożegnalna, myśl rozpaczliwa
Pobiegła z wiatrem aż ku domowi:
«Zostańcie żywi! bywajcie zdrowi!»

Żołnierz

XV

Niech ci powiedzą dziejowe karty,
Niech powie starzec na kiju wsparty,

⁴³kędy — gdzie; dokąd.

⁴⁴biega — dziś: biegną; leca, płyną.

Te straszne hufce jaką szły drogą,
 Budząc po kraju nadzieję z trwogą?
 Gdzie ich zwycięstwo, gdzie była klęska?
 Spytaj Możajska, spytaj Smoleńska,
 Spytaj u ognia, śniegu i wody,
 Gdzie się podziały owe narody?
 Na bojowiskach spytaj się kości,
 Spytaj u Chwały, co w niebie gości.
 Z tęsknotą w sercu, z raną na czole,
 Janek podzielał z panem niedole;
 Chrobrze, cnotliwie i nieszczęśliwie
 Wiodło się obu na własnej niwie.
 Panu pod Moskwą, gdy bitwa pała,
 Kula armatnia ręce urwała;
 Uniósł go Janek z pobojowiska,
 Czuwał, dopóki życie odzyska.
 A potem niosąc służby ochocze,
 Czuwał w szpitalu całe półrocze.
 Gdy nieco zdrowia dano kalece,
 Janek w troskliwej miał go opiece:
 Na lichym wózku, w chłopskiej odzieży,
 I pan, i sługa nędzarze szczerzy,
 Jeden i drugi jak grób ponury
 Jechali kryć się w karpackie góry;
 A silna pogoń gnała ich w tyle...
 Od wsi Jankowej tylko dwie mile;
 Ale zmykając co bliższą drogą,
 Ani na chwilę zboczyć nie mogą.
 Tylko gdzieś w karczmie na pół spalonej
 Spotkali człeka z tamtejszej strony;
 Ten opowiedział wiernie Jankowi:
 Że wszyscy żywi, że wszyscy zdrowi,
 Tylko że ojciec jego już w grobie,
 Tylko że matka jęczy w chorobie,
 Tylko że w wiosce, niedawnej chwili
 Wrogowie kilka domów spalili,
 Tylko się jakaś pobrała para,
 Tylko runęła dzwonnica stara;
 A co do reszty — łaskawe nieba:
 W Jankowej wiosce wszystko jak trzeba.

Pan, Sługa, Chłop, Żołnierz

Janko na wojnie miał widok mnogi
 Codziennych śmierci albo pożogi;
 A serce jego, które nie mało
 Ciężkich zawodów w życiu doznało,
 Stało się twarde, płakać nie może;
 Tylko zawołał: «Boże mój, Boże,
 Bądź wola Twoja zawsze i wszędzie!
 A ja mówiłem, że już tak będzie!
 Ojciec nie żyje, a matka kona —
 Już wioska dla mnie jakby stracona!...
 Och! gdyby do niej choć na godzinę,
 Błogosławieństwo przyjąć matczyne,
 Widzieć grób ojca, znajome lice⁴⁵,
 I rumowisko stariej dzwonnice⁴⁶!

⁴⁵lice (daw.) — twarz.

⁴⁶dzwonnice (daw.) — dziś popr. forma D.lp: dzwonnicy.

Lecz nie ma czasu!» — Ruszyli dalej;
Pan słabnie w drodze; już pogoń wali.
Bohaterowie z Wagram, z Madrytu,
Dzisiaj strąceni ze sławy szczytu,
Zranieni w ciele, zwątpiali⁴⁷ duszą,
Z dworku do dworku tułać się muszą,
Gdzie tyle ofiar boleśnych ginie,
Wędrować muszą po żebraniu.
Przywędrowali w karpackie góry:
Świetny dwór pański dzisiaj ponury
Swego dziedzica żałośnie wita:
Droga zarosła, brama rozbita,
A na dziedzińcu głucho milczenie,
W komnatach śmierci wilgotne tchnienie,
A hufiec pański zbrojny i strojny
Legł w różnych stronach dalekiej wojny.
Pan tylko z Jankiem zostali sami,
Z pogadankami, ze wspomnieniami;
Tylko w ich duszy zostały bole:
Rany na ciele, chwała na czole.

XVI

Janek, jak zawsze, do swój ustroni
Tęskni kryjomu i lezki roni;
Ale powracać?? pożał się *Boże*,
Wbijając do serca kolce i noże!
Zresztą i tutaj taka odmiana:
Grzech by odstąpić chorego pana;
I on do Janka przywyknął szczerze,
Z niczyjój ręki jadła nie bierze,
Jeno z Jankowój — szkoda go, szkoda!
Któż go nakarmi? kto napój poda?
Kto mu obetrze pot z jego twarzy?
Kto mu o sławnych bitwach pogwarzy? —
Leżąc jak Łazarz w łożu boleści,
Pan długo konał — bo lat trzydzieści.
Przez lat trzydzieści, aż do ostatka,
Jako piastunka, jak własna matka,
Janek pilnował łoża choroby
I przemyśliwał ulgi sposoby;
Karmił jak dziecię, bawił jak dziecię,
I już pokochał nad wszystko w świecie,
Nad własne życie, a nawet pono⁴⁸
Nad swoję wioskę — wioskę rodzoną!
Bo tam na wiosce nie ma już domu
Tam niepotrzebny na nic, nikomu;
A tu, gdzie cierpiał wódz jego stary,
Przykuł go święty łańcuch ofiary:
Zrazu — z łańcuchem przykro mu było,
Potem przyrosnął, a z taką siłą,
Że się ofiara stała naologiem,
Stała miłości zachcieniem drogiem.

Pan, Sługa, Choroba,
Cierpienie, Poświęcenie,
Miłosierdzie, Opieka

⁴⁷zwątpiały — osłabiony.

⁴⁸pono (daw.) — podobno, prawdopodobnie.

Tak się zjednoczył duchem najściślej,
Że umiał zgadnąć, co pan pomyśli;
Sercem zgadywał, choć bez lekarza,
Czy się ból zmniejsza albo pomnaża,
Czy pan zasypia lub się ocyka.
Och! to nie zwykły hołd niewolnika!
Bo ci niewolnik na twarz upadnie,
Każdy kapryśny grymas odgadnie,
Przezna⁴⁹ nałogi w latach niewoli;
Ale nie zgadnie, co tobie boli⁵⁰,
Ani przepowie w długiej chorobie,
Czy będzie lepiej, czy gorzej tobie?
Co ból uśmierzy albo rozdrażni⁵¹?
Och! dla miłości i dla przyjaźni
Nie korca soli, nie beczki chleba,
Ale cierpienia na próbę trzeba!
Kto bolał z tobą albo nad tobą,
Już byś go krzywdził przyjaźni probą;
Zawierz mu śmiało życie i zdrowie:
On twój na wieki bezwarunkowie⁵²!

XVII

Tak Janek przeżył i stał się stary,
Z jednym uczuciem, z duchem ofiary.
Lecz w przeznaczeniach jego żywota:
Samo sieroctwo, sama tęsknota.
Biedny pan jego spoczął w mogile;
Janko, co nad nim czuwał lat tyle,
Co własne życie wlewał mu w łono,
Z których go zda się duchem spojono,
Ciężko zaniemógł; — już się zdawało,
Że duch opuści znękane ciało:
Bo już na pana swego pogrzebie,
Janko pochował połowę siebie,
Połowę myśli i całą wolę,
Jak niedołączne stał się pachole.
Jak zielsko chmielne, wyciekłe, chore,
Gdy mu odejmą jego podporę,
Chwieje się, pada, blednieje, ginie,
Tak zatęsknione po swój tyczynie!
Tyka wspierała gałązkę chorą,
Janek dla pana sam był podporą:
Więdniej dręczon boleścią srogą,
Że nieść ofiary nie ma dla kogo,
Że już nikogo nie ma na świecie
Karmić i niańczyć jak małe dziecię!
Po osłupiałej Janka postaci,
Można by sądzić, że rozum traci:
Wyblądły na kształt nocnego stracha,
Sam z sobą gwarzy, rękami macha,
Udaje bitwę, szykuje rotę,

Sługa, Pan, Śmierć,
Szaleństwo

Szaleństwo, Miłość,
Ojczyzna, Dom

⁴⁹przeznać — poznać na wylot.

⁵⁰co tobie boli — daw. konstrukcja z C.; dziś z D: co ciebie boli.

⁵¹rozdrażni — dziś: rozdrażni.

⁵²bezwarunkowie — dziś: bezwarunkowo.

Śpiewa piosenkę dawniej ochoty,
 Niby wystrzela — i marzy Janek
 O czarnych oczach młodych Hiszpanek,
 O pięknym niebie tamtejszej strony —
 I znowu inną myślą wiedziony,
 Idzie na atak, prowadzi więźnie,
 Woła o pomoc, że w śniegach grzęźnie,
 Niby to wiezie pana w podróży,
 Niby to panu w chorobie służy,
 Albo prowadzi orszak grobowy...
 Wtedy się skarży na boleść głowy,
 Że tam szum jakiś, coś jęczy, brzęczy...
 I już nastawał moment szaleńczy,
 Gdzie nic rozumu w prężonym nerwie
 Już się na zawsze starga i przerwie.
 Ale w tym szumie, jęku i brzęku,
 Inszy nerw życia drgnął pomaleńku,
 Cóż jakby szelest daleki drzewa,
 Cóż jakby piosnka, co słowik śpiewa;
 Ale ten szelest, czy piosnki nuta,
 To coś dawniejsza, coś niepopsuta,
 Cóż taka sama, jak to bywało
 Echo w powietrzu rodzinnym grało.
 «Tak... to powietrze rodzinnej niwy,
 A to skowronek, zwiastun życzliwy,
 Tam szelest sosny, tam polnej gruszy,
 A tam od łąki rożek pastuszy,
 A tam ze zbożem skrzypią woziska,
 A tam szczekają znajome psiska,
 Tam wóz plebana turkoce drogą...
Boże mój Boże! jakże mi błogo!
 Jakiś Ty dobry, Ojczy i Panie,
 Za te rodzinnych dźwięków przysłanie!»
 Uklęknął Janek, łzami się zalał, —
 Już jego biedny rozum ocalał:
 Miłość swą wioski i swojej strony
 Wróciła wskrzesić duch przygnębiony,
 Zagrała w piersiach na dawną nutę,
 Pokutnik skończył swoją pokutę.
 Już pan nie żyje — któż mu zabroni
 Wrócić na starość do swąj ustroni?
 Ludzie się dziwią, skąd taka zmiana?
 Skąd ta przytomność niespodziewana?
 Skąd taki spokój na Janka twarzy?
 Czemu sam z sobą teraz nie gwarzy?
 W końcu się czując zdrowszy i żwawszy
 Zniknął, nikogo nie pożegnawszy;
 Myślał, że poszedł po żebraninie,
 I pamięć o nim we dworze ginie.

XVIII

A on z tłomokiem, z wyniosłą głową,
 Wybrał się w podróż ze stomilową.
 Miał zapas grosza; lecz się nie lęka,
 Że go obędzie zbójcka ręka, —

Bo w Słowianszczyźnie cześć siwój brodzie.
Zajdzie gdzie na noc, spocznie w gospodzie,
I, gdzie⁵³ przed świtem! w porannej głuszy,
Dalej w pośpieszną podróż wyruszy.

XIX

W miesiąc od wyjścia Janek szczęśliwy
Już był na wzgórku rodzinnej niwy;
I jako pielgrzym, kiedy postrzeże
Jerozolimskie najświętsze wieże,
Upada na twarz — jakowaś siła
Janka na ziemię jakby rzuciła.
Zaśmiał się, krzyknął, łzy słodkie roni:
«Otoż i wioska! otoż i oni!
Otoż ja przy nich! otom u celu!
O dobry *Boże!* o Zbawicielu!...»

Pielgrzym

Podniósł się, spojrzął z twarzą żałosną:
«Gdzież nasza chata? tam drzewa rosą!
Ojciec już umarł, umarła matka...
Ależ brat starszy! ależ gromadka!...
A gdzież kaplica? gdzie chatka stróża?...
Gospoda nowa... a jaka duża! —
Konie się pasą — niedzielna pora,
A gdzież jest biały konik Hrehora⁵⁴?
Musiał go sprzedać — źle zrobił... szkoda:
Żwawy był konik... a krew' nie woda...
Skąd się tu wzięły te nowe grusze?
Dawniej nie było — pamiętać muszę:
Tam stała dawniej ponad mogiłą, —
Cóż się tam zawsze ptastwa gnieździło!...
Biedny ja człowiek!... *Boże* kochany!
Jakież tu zmiany! jakież tu zmiany!
Gdzie stary olszniak? pod samym wjazdem
Kto zrąbał olchę z bocianiem gniazdem?...
A jakie zboża! patrzeć żałośnie;
Toż to, bywało, w człowieka rośnie⁵⁵!...
Strumień powęzał⁵⁶ — błoto na drodze...
O nieszczęśliwy! co ja znachodzę!
Gdzie moja wioska, drzewka i strugi?...»
Janek się zachwiał — i po raz drugi
Upadł na ziemię, płacząc boleśnie:
«Och! dusza moja tutaj nie wskrześnie!»

XX

Wszedł do gospody; — tam, jak w niedzielę,
Już się zebrało narodu⁵⁷ wiele:
— «Dziewczęta, chłopcy... czy mi się marzy?
Tu ani jednej znajomej twarzy!...

Karczma, Obyczaje, Wieś,
Starość, Przemijanie,
Spotkanie, Młodość,
Przemiana, Dom

⁵³gdzie (pot.) — tu: jak bardzo.

⁵⁴Hrehora (rus.) — Grzegorz.

⁵⁵w człowieka rośnie — rośnie na wysokość człowieka.

⁵⁶powęzał — zwęził się.

⁵⁷naród (gw.) — lud, ludzie.

Dobrzy wy ludzie! (spyta nieśmiało)
 Czy wy tutejsi? czy mi się zdało?
 Czy jestem we śnie?» —
 — «A waść kto taki?»

Poczęli pytać wiejskie chłopaki.
 — «Jam Janko Skiba — czyż mię nie znacie?
 Mieszkałem kiedyś w końcowej chacie...
 Gdzież moja chata?»
 — «Tyś pijany chyba:
 W téj wiosce żaden nie mieszkał Skiba.»
 — «Jak to nie mieszkał? — drugi odpowie —
 Słyszę, tu żyli dawniej Skibowie,
 Ale wymarli, — pewnie ich niwa,
 Co Skibowszczyzna dziś się nazywa;
 Tam pustoszą dworna.»
 — «Gdzież Szymon Żłoba?»

— «Ten dawno umarł; synowie oba
 Żyją przy studni, tam, w nowéj chacie.
 Otóż i oni jeżeli znacie.»
 — «Nie znam tych twarzy!... a Piotr Siekiera?»
 — «Ten jeszcze żyje, ale umiera:
 Starość nie radość, a śmierć na dziady!»
 — «On był najmłodszy z naszej gromady,
 Lubiał tańcować!» —

Tu śmiech bez miary:
 — «Co się wam święci, żołnierzu stary?
 Toż on, już pewno dziesięć lat minie,
 Chodzi na szczydlach po żebraninie!»
 Janek umilknął, — z pochmurném czołem,
 Kazał dać kwartę, zasiadł za stołem,
 I jak swych braci dobrze pamięta,
 Pytał o chłopców i o dziewczęta.
 Za każdym razem śmiech bez ustanku:
 Bo tamci ludzie, rówieśni Janku⁵⁸,
 Jedni pomarli, drudzy stąd wyszli,
 Nowéj gromadzie już ani w myśli,
 A z tamtych dziewcząt gromady całej
 Dwie stare babki ledwie zostały.
 Janek już nie śmie pytać o więcéj;
 Krew w jego piersiach bije goręcéj,
 Wychyli czarkę i gorzko дума:
 Tu każdy brata, każdy ma kuma,
 A on nikogo znaleźć nie może!
 «Oj, życie, życie! pożał się *Boże!*»
 Wtém jeden wieśniak, człek już niemłody,
 Przyszedł ku niemu z końca gospody:
 — «Panie żołnierzu! tutaj przy kwarcie,
 Muszę pomówić z wami otwarcie.
 Czy wy doprawdy tę wioskę znacie?
 Czy, jak to mówią, drogi pytacie?
 Lecz, jak uważam, znana wam strona,
 Znacie nazwiska, znacie imiona.
 Czy wy ze Skibów który jesteście?
 Czy dawno z wioski?»
 — «Już lat czterdzieście».

⁵⁸Janku — dziś popr. forma C.: Jankowi.

Tu młodzież znowu śmiechem wybucha:
— «A w imię Ojca, Syna i Ducha!
Szalony człowiek! jemu się zdało,
Że znajdzie swoją gromadę całą!
Piotr żebrak skacze ze starą Martą!
A dalipanże, popatrzeć warto!
Marta jedyna dzisiaj do płasa!»

Tu stary Janek pokręcił węża,
Pogłaskał brodę, stuknął w stół lichy,
Że aż skoczyły na nim kielichy,
I krzyknął męskim z Austerlitz głosem!
— «Wara mi bluźnić! jam nie młokosem!
Na gorzkie jabłko pogrzmotam plecy
Kto szydzi z Piotra — to wy kalecy!
On (jeśli wierzyć) na nogę chromie⁵⁹;
U was kalectwo znacznie widomie,
Kalectwo w głowach!... Kto zbluźni Marcie,
To go na rękę wyzwę otwarcie!
To było dziewczę cnotliwe, piękne!
Kto mi zaprzeczy, nic się nie zlekne,
Zbiję dziesięciu!»...

Młodzież pobladła.

— «To jakaś sztuka srodze zajadła!»
Pomruknął jeden — a drugi doda:
— «Uważasz, kumie! to krew' nie woda!
On tak dowodzi — i prawda może,
Że stara Marta to dziewczę hoże.
Niech i tak będzie, jeśli wypada».

Kiedy tak z cicha szepce gromada,
Janek łzę otarł, co w oczach świeci,
Wychylił czarkę:

— «Dzieci wy, dzieci!

Nie znam was wcale, bo wy nie moi.
Ta wioska dzisiaj inaczej stoi.
Z waszemi dziady dobrze się znałem,
Z waszemi ojcy piłem, hulałem —
Ja do nich pójde... Héj! kto chce złota?
Komu na cmentarz służy ochota,
Niech mi pokaże z odwiecznych śladów,
Gdzie kości waszych ojców i dziadów!
Do nich mi trzeba, do nich i kwita;
Stary znajomy niech ich powita.
Niechaj w ich uszach głos mój zadzwoni —
A Janka Skibę poznają oni!
Do nich mi jeszcze przepić potrzeba.
Hej, gospodarzu! Daj miodu, chleba...
Chleba i soli, tak zwyczaj każe,
Że wszyscy nowych chat gospodarze
Z chleba i soli podarek biorą...
Jam tu do wioski przyszedł dopiero...
A jeśli wszyscy życzliwi ku mnie,
Nowe mieszkania obrali w trumnie,
Pójde z podarkiem — będą mi radzi...

⁵⁹chromieć — kuleć.

Hej! Kto na cmentarz mnie zaprowadzi?»
I dwa dukaty z trzosa miota.
Żaden z gromady nie tknął się złota,
Lecz jeden z włości rzekł, chyląc czarę:
— «Ja ci pokażę grobowce stare».
Janek kipiący i odmłodniały,
Wziął kufel miodu, kufel gorzały,
I z przewodnikiem, w znane rozdroże,
Na stary cmentarz spieszy jak może.

EPILOG

Nocował na cmentarzu, a kiedy się zbudzi,
Rozpytywał po wiosce u dawniejszych ludzi;
Znalazł chorych dwóch starców, których zapamięta,
I dwie stare niewiasty — dawniejsze dziewczęta.
Przy nich szukał wytchnienia upragnionej chwili,
Lecz i oni jak wioska — strasznie się zmienili:
Życie wionęło chłodem do ich starej duszy
Jeszcze radzi pogwarzyć — lecz ich nic nie wruszy;
Czas wyciska swe piętno i zarówno plami
Ich serce samolubstwem, jak czoło zmarszczkami;
Janko, co znał ich dusze w dawniejszym rozkwicie,
Co się cieszył z początku, że tleje w nich życie,
Gdy widział, jak ich postać zmienia się i karli,
Pożałował, że jeszcze i ci nie umarli.
I na zawsze zaniechał wdawać się z żywymi:
Jego świat, jego wioska, leżą w głębi ziemi!
Najął chatkę i co dzień ledwie jutrznią świta,
On się zrywa z pościeli, o jadło nie pyta,
Zachodzi do gospody, bierze flaszkę miodu,
Aby z ludźmi, z którymi żyło się za młodu
Przepić na ich grobowcach. — Tak co dzień a co dzień
Zawsze go na cmentarzu spotykał przechodzień;
A płocha kupa dziatwy, co przed starcem znika,
Nadała mu przezwisko *Jana Cmentarnika*.

Znano jego sukmanę i barki pochyle,
Co dzień *Janek Cmentarnik* idzie na mogiłę,
Kłęką przed jakim krzyżem i miód z kufła chyli:
«W ręce twoje Hrehory! Pij wesół Wasili!
Czy pamiętasz Hrehory? Tyś był zuch do spółki!
Służąc do mszy, jak wino piliśmy z ampulki⁶⁰?
O! ja ciebie lubiłem, nazywałem swoim:
Nieraz my z tobą bracie całą wioskę poim;
Tyś ostatkiem z bliźniemi podzielić się gotów,
Ale masz jedną wadę: skoryś do zalotów.
A kochać mój Hrehory, powiem rzecz otwartą,
Mężczyznę, czy niewiastę — to nie bardzo warto.
Na dwoje babka wróży — w miłości mój bracie,
Albo zawód dla serca, lub żal po utracie.
Ja przynajmniej nie myślę pokochać na nowo!»
Tu Janko machnął ręką i pokiwał głową,
Odszedł i do drugiego grobowca się chyli
«Wasili! Czy ty słyszysz? Czy ty śpisz Wasili!»

⁶⁰ampulka — tu: naczynie liturgiczne w religii katolickiej.

Starość, Przemiana,
Wspomnienia,
Rozczarowanie

Pijaństwo, Żaloba,
Cmentarz

Miłość, Rozczarowanie

Ty chciałeś być żołnierzem — zapalonyś nieco;
Ty chciałeś widzieć wojnę, jak to kule lecą!
Wiesz Wasili? Ja byłem w hiszpańskiej krainie,
Byłem w Niemczech, w Smoleńsku, wszędy gdzie krew płynie!
Czy ty wiesz? To niestraszne! Leci pułk zuchwalczy
Wierząc w Boga i wierząc w to, za co się walczy!
Kule zwyczajnie... lecą... no... może zabiją:
Ale tego kto wrócił z niezłamaną szyją,
Jaką witają cześcią, jakimi krzyżami!
Szkoda!... Szkoda Wasili, żeś ty nie był z nami!
Przyniosłem miód dla ciebie, — w ręce mój Wasili:
Lecz prawda, tyś umarły — Janek sam wychyli.
Nowe czasy nastały! Gdzie skryć się przed zgrają:
Tutaj mię ludzie Cmentarnikiem nazywają!
Bo cóż poradzisz sercu? Ja tu z wami gwarzę;
Mój dom, kościół, gospoda, to wasze cmentarze,
I u mnie w sercu cmentarz, my pokrewne trupy:
Cóż za dziw, że wolimy schodzić się do kupy,
Niżli rękę żywego ścisnąć w bratniej dłoni?
My nie dla nich Wasili — i nie dla nas oni!»

Trup

Tak od grobu do grobu pijąc, plotąc baśnie, —
Janek spłaczę się — spłaczę — i na koniec zaśnie, —
Na noc wraca do chaty — nazajutrz to samo:
Lecz w rok po śmierci pana, pod cmentarną bramą
Znaleźli z kuflą w ręku już nieżywe ciało:
A miodu ani kropli w kuflu nie zostało,
Nic tedy po szaleńcu młody świat nie wskóra:
Ej ten *Janek Cmentarnik* — pocieszna figura.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-janko-cmentarnik>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa, nakł. Maurycego Orgelbranda, Wilno 1856.

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okladka na podstawie: Unknown, public domain

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).